

„ Bądź szczęśliwa mimo wszystko ”

Tytułowe słowa są dla mnie inspiracją na całe życie . A wypowiedziała je moja babcia – Apolonia – kiedy miałam zaledwie parę lat. Mimo tak młodego wieku potrafiłam je zrozumieć . Były proste, zwyczajne - jako dziecko nie miałam powodów do bycia nieszczęśliwą . Brak kłopotów, problemów, obowiązków – to wszystko dawało mi pełnię radości. Niestety przyszedł czas kiedy musiałam się z tym pożegnać. Bo w końcu , ile czasu można być niedojrzałym ? Chyba dopiero po jej śmierci rozumiałam co to zdanie oznaczało naprawdę. Doszłam do wniosku, że stan optymizmu nie jest możliwy przez całe życie. I moja babcia to wiedziała. Ona pamiętała – jak to jest być młodą nastolatką. Mimo tego, że nie żyła w moich czasach, miałam wrażenie, że ma rację. Z czasem nawet pojęłam, iż jej dzieciństwo było dużo cięższe niż moje. Lubiłam przychodzić do niej z kłopotami, ale nigdy nie uświadamiałam sobie , jak to mogło jej przypominać dawne chwile. Wiadomo przecież, że złe wspomnienia to najgorsza z możliwych rzeczy. Mam dopiero czternaście lat, a już umiem stwierdzić, że życie to nie bajka. Większość moich rówieśników nie martwi się tym co będzie, żyje chwilą. Ja jestem inna. Pamiętam o przeszłości i staram się myśleć przyszłościowo. Dlatego też babcia stała się moim autorytetem. Nie zważając na przeszkody liczę, że jej słowa mają głębszy sens. Chcę pokazać, że ta idea jest dla mnie ważna i zawsze będzie. Jej życie dobitnie udowadnia, że ona umiała się cieszyć drobnostkami. Nawet trudne warunki dawały jej nadzieję na lepsze jutro. W obecnej chwili ciągle dążę do tego aby być jak ona – szczęśliwa. Chciałabym choć w niewielkim stopniu opowiedzieć o jej egzystencji i o tym, jak stawała się dla mnie wspaniałym przykładem.

Może zacznę od początku. Babcia urodziła się kilka lat przed II Wojną Światową , a dokładniej w 1934 roku. Oznacza to, że jej dzieciństwo w pełni było skazane na okrucieństwo, ucieczkę, rygorystyczne zasady. Pamiętam, że gdy opowiadała o tym, w jej oczach było widać łzy. To utwierdzało mnie w przekonaniu, że jest wspaniałą osobą. Potrafiła mówić o tych chwilach tak, jakby wszystko co widziała „zakodowało” jej się w pamięci. Wówczas pokazywała zarówno wzruszenie, jak i zadumę. Ale wróćmy do konkretnych faktów. Może ze stuprocentową dokładnością nie odtworzę jej wspomnień, ale spróbuję w jakiejś części opowiedzieć, jak to było . Ponoć o wybuchu wojny mówiło się bezproblemowo. Raczej dużo osób na to czekało. Wszyscy wiedzieli, że do tego dojdzie, woleli to mieć już za sobą. Nikt nie podejrzewał, że tak to się skończy. Mała Pola raczej nie miała pojęcia, co się dzieje. Żyła w miejscowości Borowa, w której początkowe działania wojenne nie były aż tak widoczne. Wszystko zaczęło się, gdy jej ojca – Władysława – powołano do wojska. Po klęsce wrzesniowej, wraz z całym oddziałem, podczas przeprawy przez Wisłę dostał się do niewoli niemieckiej. Żołnierzy załadowano do pociągu i skierowano do obozu jenieckiego. Podczas drugiej nocy transportu, w okolicach Kielc mojemu pradziadkowi udało się uciec. Po tygodniu pieszej wędrówki wrócił do domu. Jest dla mnie nierealne jak można było tego dokonać. Bez współczesnych środków transportu, idąc tyle kilometrów na pewno było ciężko. Tymczasem po powrocie nie było z czego się cieszyć. Natychmiast zainteresował się nim sołtys rodzinnej wsi, który miał obowiązek zgłaszać powracających nielegalnie żołnierzy do władz. Postawiono mu jednak ultimatum – albo trafić na policję, albo wyjechać z żoną i dziećmi na przymusowe roboty. Wybrali drugie wyjście i w ciągu tygodnia dołączyli do „kolumny” ludzi z całej gminy Miedzno, wysyłanych do pracy w Niemczech. Podróż do gospodarstwa rolnego, którym mieli się zajmować, trwała około pół miesiąca. Tę drogę również przeszli na nogach. Pola wraz z jej trzyletnią siostrą, Emilką, były wówczas noszone przez rodziców lub starszych z transportu. Tutaj można by się zastanowić, co takie dzieci zawiniły ? Nie rozumiejąc niczego, zostały zabrane z domu. Z tego co mówiła babcia, był to dla nich bardzo męczący czas. Kiedy wreszcie dotarli w okolice dzisiejszej Środy Śląskiej, niedaleko Wrocławia, otrzymali pokój w budynku gospodarczym. Odtąd zaczęła się szara monotonia. Moi pradziadkowie pracowali codziennie w polu, na przemian zajmując się pocięgami. No właśnie – co z dziewczynkami ? Musiały przystosować się do tamtejszych warunków. Nie było to łatwe, ale nie miały wyjścia. Pola jako starsza, zajmowała się Emilką, a także w późniejszym okresie pomagała rodzicom. Przez okragłe pięć lat wszystko wyglądało tak samo. Warto wspomnieć o edukacji. Dzieci w tej miejscowości nie uczęszczały do żadnych szkół. Języka niemieckiego babcia nauczyła się w czasie jej pobytu w gospodarstwie. Twierdziła nawet, że potrafiła się nim posługiwać bieglej niż rodzina. Jednak po wojnie całkowicie zapomniała o tym i nigdy do tego nie wracała. Domyślam się, że wszystkie przykre rzeczy związane z Niemcami chciała jak najszybciej zostawić za sobą. Niewiele działało się podczas przymusowych robót. Być może był czas na jakąś zabawę czy rozrywkę, ale nigdy nikt mi o niej nie

opowiedział. Z tego co pamiętam jednym z ważniejszych wydarzeń były narodziny kolejnego malucha w ich rodzinie. Niestety z powodu braku opieki medycznej i istniejących tam warunków zaraz po kilku dniach synek zmarł. Kiedy zakończyła się wojna, wszyscy zmuszeni byli do powrotu przez Czechosłowację, z powodu frontu i działań wojennych na terenach Polski. Podróż ta odbywała się ostrą zimą, była uciążliwa i długa. Aby dzieci nie marzły, po drodze kupiono świeże, ciepłe pieczywo które wkładało się do pierzyn. W tak przygotowanych posłaniach dziewczynki siedziały na furance, rodzice szli obok. Ta przeprawa była niezmiernie trudna i czasochłonna. Gdy wreszcie doszli do domu, trzeba było zacząć wszystko od nowa. To tak, jakby znowu się urodzić z czystym kontem, bez niczego. Ale trzeba było żyć dalej. Babcia najpierw pomagała w odbudowie gospodarstwa, następnie udała się do szkoły podstawowej, skończyła zawodówkę i zaczęła pracę. Ogólnie była to osoba lubiana przez miejscowych, często doradzała, wspierała i rozmawiała. Po jakimś czasie wyszła za mąż i urodziła trójkę dzieci – Mirosławę, Zbigniewa i mojego tatę – Jarosława. Mogłabym teraz próbować przytaczać niektóre ciekawe historie z tego etapu, ale jest to tzw. „temat rzeka”. Ważne, że ze swoimi pociechami miała rewelacyjny kontakt. Ośmielę się nawet stwierdzić, że dużo lepszy niż wiele współczesnych matek. Dzieci potrafiły przychodzić do niej zarówno z poważnymi problemami, jak i z błahostkami. Ich życie było wtedy pełne radości i spokoju. Teraz trochę przeskoczmy w czasie. Mianowicie do chwili śmierci dziadka. Był to okres, w którym życie babci całkiem się zmieniło. Trzeba wspomnieć, że wtedy wujek, ciocia i tata już mieli swoje rodziny i własne mieszkania. Apolonia nie chciała wyjeżdżać z rodzinnej wioski, ale wiedziała, że sama nie da rady normalnie żyć. Miała bowiem wtedy 68 lat. Wspólnie postanowiono, że zamieszka u córki Mirosławy, w Ostrowach nad Okszą – pobliskiej miejscowości, niedaleko Borowy. Był tam również dom mojej drugiej babci, do którego często z rodzicami przyjeżdżałam. Dlatego też widywałam się z każdą z nich bez większych problemów. I odtąd już zaczyna się wyłącznie mój kontakt z babcią podczas pobytu na wsi.

Cieężko stwierdzić, jak naprawdę wyglądały nasze relacje. Pomimo tego, że bardzo ją ceniłam, byłam zbyt młoda, żeby w pełni rozumieć, co do mnie mówiła. Miałam zaledwie parę lat. Co mała dziewczynka mogła wiedzieć o cierpieniu i wojnie? Wolałam wpatrywać się w telewizor czy bawić się niż wsłuchiwać w historie, których nie pojmowałam. Z czasem dopiero nauczyłam się myśleć dojrzałe i wykazywać szacunek wobec jej słów. A jej wypowiedzi często są moimi mantrami do dziś – choćby tytułowa. Chyba jednym z najważniejszych i najciekawszych tematów na jakie rozmawiałyśmy były moje problemy. To dziwne, ale tylko z nią najlepiej mi się o tym mówiło. I w wielu sprawach jej rady naprawdę pomogły. A kłopoty były różne – miłość, smutek, nauka, rodzina. Ze wszystkim obie miałyśmy kiedyś styczność i mimo różnic pokoleń potrafiłyśmy się dogadać. Miałam do niej całkowite zaufanie. Wiedziałam, że nawet jeśli w swoich wypowiedziach będę wygłaszać jakieś negatywne opinie na temat znanych jej bądź nieznanymi osób, ona na pewno zachowa je dla siebie. Cieężko we współczesnym świecie móc się komuś zwierzyć. W tym przypadku nigdy nie wahałam się mówić tego, co myślę. Nie zawsze musiało to być słuszne, ale babcia znajdowała na to dobre rozwiązanie. Nie raz zdarzyło mi się skarżyć na mamę bądź tatę z powodu jakiejś niezgody czy – według mnie – niesprawiedliwości. Równie dobrze mogłaby im o wszystkim powiedzieć. Rozumiała jednak, że jako młoda nastolatka mam prawo do buntu. Bądźmy szczerzy – przeważnie koloryzowałam pewne sprawy, które były mi na rękę. Ale taka natura i urok dziecka, że lubi bronić swoich praw, a zapomina o obowiązkach. Kolejną kwestią jaką ona lubiła przytaczać była jej młodość. Oprócz tego co opisałam we wcześniejszym akapicie dowiadywałam się wielu komicznych sekretów z życia mojego ojca, wujka, mojego starszego rodzeństwa czy jej samej. Były to opowiadania, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Może spowodowane było to tym, że babcia często się powtarzała. Nie przeszkadzało mi to – wręcz przeciwnie- za każdym razem było to równie zabawne i interesujące. Jednak co było dla mnie wówczas najmiłsze? - Jej radość. Te wspomnienia były dla niej wielką przyjemnością. Wielokrotnie śmiała się przy tym, zdarzało jej się śpiewać piosenki z czasów młodości. To wszystko sprawiało, że słuchanie jej było dla mnie czymś wspaniałym i wyjątkowym, ukazywało, jak wiele cudownych chwil przeżyła. Wtedy zapominała, co było złe, potrafiła „być szczęśliwa mimo wszystko”. To samo w sobie już dawało mi powody do naśladowania jej w przyszłości. Jedną z rzeczy którą kochała były zdjęcia. Dobrze pamiętam, że w jej pokoju na każdej półce znajdował się ogrom fotografii każdego z rodziny czy przyjaciół. Te z okresu wojennego i zaraz po jego zakończeniu trzymała z początku zwinięte w materiał w dolnej półce. Potem na jedne z urodzin kupiliśmy jej ogromny album, w którym mogła je umieszczać. Było to stosunkowo niedawno więc wiem, że po jakimś okresie czasu uzupełniła adnotacje do większości zdjęć. To pokazuje jak

dobrze pamiętała wszystko, co się w jej życiu wydarzyło. Chyba tylko raz zdążyła omówić ze mną jego część. Co zastanawiające w ramach miała wyłącznie fotografie członków rodziny, w okresie wczesnej młodości lub dzieciństwa. Przypuszczam, że te chwile najmilej było jej wspominać. Oprócz tego, w jej pokoju znaleźć można było niewiarygodną ilość różańców. Babcia była bardzo religijną osobą. Z powodu starości nie miała możliwości chodzić do kościoła. Dlatego też posiadała małe czarne radyjko, z którego codziennie o określonych porach dnia słuchała audycji z Jasnej Góry. Prawie nigdy nie opuszczała konkretnych terminów. Czasem modliła się w swoim pokoju, a w okresie lata przesiadywała samotnie w altanie. To jest chyba najpiękniejsze ze wszystkiego. Jej determinacja w drodze ku świętości była imponująca. Istotną sprawą była jej prośba niedługo przed śmiercią skierowana do mojej siostry. Konkretnie chodziło jej o to, aby wszystkie różańce, jakie znajdzie w jej pokoju włożyła do trumny. Stąd też wiem ile dokładnie ich było. To utwierdza w przekonaniu, iż jej miłość do Boga była dla niej ogromnie istotna aż po sam grób. Kolejnym faktem, o którym warto wspomnieć jest jej postawa wobec świata. Z powodu cukrzycy nie mogła zanadto chodzić. Dlatego też jej tzw. „oknem na świat” była telewizja. Ona dawała jej najwięcej informacji o tym, co się dzieje wokół. Czasami miałam wrażenie, że ona w jakiś sposób ją ogłupiała. Biorąc pod uwagę, co współcześnie przekazują media w TV jest wysoce nie stosowne, a nawet demoralizujące. Wszystkie reklamy, które widziała były dla niej czymś prawdziwym, realnym. Każdy przedmiot, który rzekomo miał działać na jakieś dolegliwości miała zamiar kupić. Ciężko wtedy wytłumaczyć, że to co tam ukazują jest w większości kłamstwem i zyskiem na cudzej wiarygodności. Nie wiem do końca, czy w jej przypadku było to złe, ale martwiło mnie to jak łatwo ufała wszystkiemu co widziała. Z drugiej strony z telewizji dowiadywała się o światowych wydarzeniach. A w tym wypadku było to bardzo dobre źródło informacji. Sądzę, że jej ogólna wiara w dobro ludzi była wspaniała, ale świat XXI wieku nie potrafił i wciąż nie potrafi tolerować i rozumieć tej cechy. Jeśli już mówimy o TV to nie może się obyć bez kuchni. Z powodu dużej ilości czasu babcia uwielbiała gotować. Opierała się na wielu różnych programach kulinarnych typu „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza” czy „Kuchnia z okrasą”. Jej potrawy były pyszne, ale najczęściej nie było dużo osób do ich smakowania. Było to spowodowane tym, że ciocia nie jadała popołudniami, wujek tylko czasem, a kuzyni żywili się na mieście. Ja osobiście najbardziej lubiłam, gdy robiła zupę pomidorową, gdyż to moje ulubione danie. Pamiętam, że podczas wakacji w każdy poniedziałek przychodziłam do niej na obiad. Gotowanie to była jej pasja. Dzięki temu mogła zawsze próbować czegoś nowego. Chciałabym również powiedzieć coś o relacjach babci z prawnukami. Kiedy moja kuzynka pracowała, to właśnie ona zajmowała się dziećmi. A były to dwa rozbrykane maluchy. Lubiły dużo biegać, skakać, majstrować. Ich widok też napawał ją radością. Cieszyła się z tego, że dożyła do chwili, gdy została prababcią. Zawsze wtedy powtarzała, że na nic już więcej nie liczy. Według niej istniała już tylko śmierć. Co zaskakujące – naprawdę się jej nie bała. Jedyne, czego jeszcze pragnęła to brak bólu. Cierpienie przy umieraniu było jej najgorszą wizją. Ale Bóg spełnił jej życzenie. 11 stycznia 2010 roku babcia odeszła z tego świata. Był to dzień jak każdy inny. Tyle że od rana coś było nie tak. Co prawda narzekała trochę na delikatne bóle, ale raczej wszyscy sądzili, że to przejściowe. Kiedy miała się ubierać do lekarza najwidoczniej zasłabła. Jej organizm nie wytrzymał, serce przestało bić. Potem były tylko próby ratunku, płacz i smutek. Dowiedzieliśmy się o tym telefonicznie, i od razu tego samego dnia pojechaliśmy na wieś. Z tego, co mówiła ciocia, to był bezbolesny zgon. Teraz mogłabym przytaczać tamte chwile, ale nie chcę. Wspomnienia z tamtego pechowego tygodnia są dla mnie zbyt ciężkie, żeby o nich opowiadać. Jedyne, co mogę stwierdzić, to fakt, iż na jej twarzy pozostał delikatny uśmiech. Może nie dokładnie widoczny, ale niezmiernie ważny. To on dał mi nadzieję na to, że do końca była szczęśliwa.

I to już chyba koniec naszej znajomości w tym świecie. Niestety, taka Wola Boska, że coś, co się zaczęło musi się skończyć. Ja jednak twierdzę, że na pewno jest teraz radośniejsza niż tu. Mimo ogromnego smutku potrafię myśleć optymistycznie. Tego w końcu chciała mnie nauczyć. Jednak jej zniknięcie wywołało u mnie szereg najróżniejszych refleksji. To, że straciłam już wszystkich dziadków jest zastanawiające. Jako jedyna z naszego pokolenia w rodzinie widziałam śmierć będąc jeszcze niepełnoletnią. Wszystkich kochałam równie mocno, ale z babcią Apolonią łączyła mnie najdłuższa więź. Tylko ona doświadczyła kontaktu ze mną, kiedy byłam już młodą nastolatką. Inni umarli kiedy miałam cztery, może pięć lat, a dziadka od strony mamy nawet nigdy nie poznałam. Do dzisiaj męczy mnie jeszcze jedna rzecz. Mianowicie fakt, iż o wiele spraw nie zdążyłam zapytać. Mam dopiero czternaście lat – ile jeszcze moich kłopotów będzie potrzebowało jej rady? Ona nie pojawi się na mojej osiemnastce, nie zobaczy mojego ślubu, nowego domu, dzieci. Nie będę mogła się jej

poradzić w sprawie mojego dalszego kierunku edukacji, czy pracy. Nie rozumiem, dlaczego takie doświadczenie spotkało właśnie mnie. Jednak wiem, że nic już na to nie poradzę. Czuję do siebie również żal. Jest to spowodowane tym, iż kiedy ostatni raz miałam okazję się z nią spotkać – odmówiłam. Mój tata proponował wyjazd do niej na święta Bożego Narodzenia i Sylwestra. Niestety ani ja ani moja siostra nie pałałyśmy wielkim entuzjazmem co do tego pomysłu. Wolałyśmy spędzić ten czas w domu – i to był błąd. To była ostatnia okazja, aby się z nią spotkać i – jak później się okazało – pożegnać. Ja jej nie wykorzystałam. Gdybym wtedy wiedziała, że już więcej jej nie zobaczę, bez wahania był pojechała. Widocznie tak musiało być. Zresztą wtedy nikt nie mógł podejrzewać, że niedługo po nowym roku coś takiego się wydarzy. Przykre było to, że zmarła dwa dni przed urodzinami jej syna, mojego taty. To powinien być wyjątkowy, radosny dzień dla wszystkich – los chciał inaczej. Do dzisiaj wielokrotnie przywołuje tamte chwile, zastanawiając się przy tym, co by było, gdyby ona dalej żyła. Próbuje też w jakimś stopniu dążyć do tego, aby jej rady nie poszły na marne. Chcę być szczęśliwa i żyć chwilą, ale jednocześnie nie zapominać o przeszłości. To jest moje motto życiowe. Podsumowując, cały życiorys babci pokazuje, że jest idealnym autorytetem nie tylko dla mnie, ale również dla wielu innych ludzi. Jej osobowość była wyjątkowa. Zawsze umiała znaleźć powód do radości. Chcę w przyszłości ukazać, że także potrafię taka być.

Niektórzy rodzą się szlachcicami, mają tzw. „błękitną krew”. Respektuje się ich ze względu na pochodzenie. Moja babcia - normalna osoba, z małej wsi, z rodu rolników. Na pozór zwyczajna, ale kiedy lepiej się ją znało, każdy wiedział, że sama w sobie była szlachetna. To nie więzy pokoleń się tu liczą. Liczy się charakter i życiowe dobro jakim ona się odznaczała.

Na tej fotografii
widac moją Babcię
wraz z mężem,
- Stanisławem,
i najstarszym
synem - Jarosławem.



Tutaj babcia
z mężem stoją
razem z najstarszym
wnukiem - Pawłem,
w dniu jego
urodzin.





Tutaj babcia stoi wraz swoim
ojcem - Władysławem Pokorskiem - oraz
mężem na urodzinach wnuka

Tutaj jestem
ja wraz
z babcią
w rodzinnej
altanie. Miałam
wtedy ok. 5,6 lat.



A tutaj babcia
na jakiejś rodzinnej
imprezie. Widac,
ze była udeana.
Jej uśmiech - taki
wraz z tym na
zawsze pozostał
w naszej pamięci.

